Rok XL Niedziela 26 listopada 1933 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 48

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redaguje: X. Dr. Aleksander Pechnik.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

Unja Eucharystyczna

W dzikiem ustroniu górskiem Prowancji, niedaleko Marsylji i Tulonu, przy grocie, w której, podług dawnej tradycji średniowiecznej, miała życia dokonać św. Marja Magdalena, został w roku 1932 kanonicznie erygowany przez X. Biskupa Simeone, Biskupa Frejus i Tulonu, nowy związek duchowy modlitw pod nazwą „Unja Eucharystyczna".

W szeregu tak licznych w naszych czasach instytucyj, poświęconych szerzeniu kultu eucharystycznego, nowy ten związek postawił sobie za szczególne zadanie silniejsze wysunięcie na pierwszy plan w świadomem życiu religijnem wiernych samej Najświętszej Ofiary, tego źródła, z którego wszystkie inne przejawy kultu eucharystycznego czerpią swój początek.

Cele Unji można w krótkości do dwóch sprowadzić: pierwszy bardziej indywidualny, zmierzający do uświęcenia dusz, drugi bardziej społeczny, mający na celu dobro Kościoła i jego najważniejsze zadania i walki.

Pierwszym tedy jej celem jest dążenie do silniejszegoześrodkowania życia duchowego wiernych około Mszy św. Opiera się ono na tem przekonaniu, z nauki objawionej wysnutem, że żadna ofiara nie przenika z ziemi do nieba inaczej, jak w połączeniu z ofiarą Chrystusa: „per Ipsum et cum Ipso et in Ipso". Aby nam ułatwić to łączenie się ze swą krwawą ofiarą na Golgocie, Chrystus Pan ustanowił właśnie niekrwawą ofiarę eucharystyczną, która, jak nas Sobór Trydencki naucza, jest identyczną z tamtą i co do Osoby ofiarnika i co do rzeczy ofiarowanej. To też Zbawiciel pragnie, abyśmy wszystkie nasze ofiary czy to zewnętrzne, czy wewnętrzne, składali Bogu nietylko w łączności z Jego ofiarą, tak jak On Ją złożył raz jeden w sposób krwawy na krzyżu, ale też i w łączności z temi niezliczonemi ofiarami eucharystycznemi, które się odprawiają po całym świecie, bo w nich tak samo, choć w niewidzialny, sakramentalny sposób, przelana zostaje Jego Najświętsza Krew za zbawienie świata.

Drugie zadanie Unji Eucharystycznej, zadanie społeczne, ma na celu zaprawić wiernych do bardziej świadomego współdziałania z Kościołem w jego wielkich zadaniach światowych. W każdym okresie swych dziejów Kościół napotyka nowe zadania do wykonania i nowe trudności do zwalczenia: co chwila gdzieś na kuli ziemskiej „powstają królowie ziemscy i książęta schodzą się społem przeciw Panu i przeciw Pomazańcowi Jego" i choć nie są oni w stanie zniszczyć dzieła Bożego na ziemi, to jednak nieraz głębokie zadają rany temu mistycznemu ciału Chrystusa Pana, jakiem jest Kościół.

W tych ciągłych zmaganiach Kościoła wszyscy wierni winni brać udział. Przedewszystkiem osobistem przykładnem życiem chrześcijańskiem i modlitwą winni oni w najbliższem swojem otoczeniu przyczyniać się do budowania domu Bożego, którego są żywymi kamieniami.

I oto Unja Eucharystyczny pragnie w szczególny sposób wciągnąć niejako wiernych do tego współdziałania z Kościołem w jego wielkich zadaniach i walkach za pomocą Mszy św. Chce ona ich nauczyć wobec pilnych potrzeb Kościoła zwracać się najpierw myślą i sercem do stołu ofiarnego, tak, aby każde żywsze przejęcie się jakiemś niedomaganiem mistycznego ciała Chrystusowego pobudzało ich przedewszystkiem do wysłuchania w tej intencji Mszy św., przystąpienia do

Stołu Pańskiego, lub w miarę możności złożenia na ten cel ofiary na Mszę św.

Pierwszy biuletyn wydany przez Unję Eucharystyczną wskazują takie trzy wielkie sprawy, jakby trzy wielkie rany na mistycznem ciele Chrystusa Pana: Rosję, Meksyk i Hiszpanję i wzywa wszystkich wiernych do składania na te trzy intencje błagalnych ofiar eucharystycznych.

Pragnienia inicjatorów Unji jest, aby rozszerzyła się ona na wszystkie kraje i w każdym z nich stworzyła sobie swoje ośrodki, któreby w wyżej przedstawionym kierunku prowadziły propagandę eucharystyczną. Zadaniem takich ośrodków będzie z jednej strony wskazywać te najpilniejsze potrzeby Kościoła, które wymagają podobnej „ofensywy eucharystycznej", z drugiej zaś strony przyjmować zgłoszenia wiernych, wśród których ta akcja wzbudzi zainteresowanie.

W przemówieniu swem do pielgrzymki „Odrodzenia" z Polski Ojciec św. Pius XI przypomniał słowa psalmu, które liturgja wkłada jako skargę w usta Zbawiciela: „Jakiż ci pożytek ze krwi mojej?"

Gromadząc się z ufnością około Ołtarza Pańskiego i czerpiąc coraz obficiej ze skarbów Eucharystji, życiem katolickiem, wierni naszej polskiej tradycji, dajmy dowód, że się na nas Pan Jezus nie potrzebuje w ten sposób skarżyć.

O. Jacek Woroniecki, O. P.
Prof. Uniw. Gregorjańskiego w Rzymie.

Z okazji jubileuszu encykliki „Providentissimus Deus"

(Ciąg dalszy).

Najpierw zaznaczyć należy, że rektor Instytutu katolickiego w Paryżu przy ogłaszaniu swego słynnego artykułu o kwestji biblijnej miał obok wyżej wspomnianego celu jeszcze inny, nie mniej piękny i szlachetny, a mianowicie pragnął on w nim, jako apologeta, odczuwający żywo bolączki duchowe swego czasu, odpowiedzieć na prawdziwe troski i bolesne udręki, na jakie narażone były dusze wielu katolików, zajmujących się stosunkiem wiedzy do Pisma świętego. Msgr. d' Hulst w swej popularno-naukowej rozprawce o kwestji biblijnej chciał wskazać apologetom na nowe drogi i sposoby obrony Pisma świętego przed atakami ze strony wojującej niewiary; chciał on również jako mąż głębokiej nauki i gorącej wiary doprowadzić do pożądanego pokoju między nauką a wiarą. Zdawało mu się, że artykułem swym zdobędzie powoli tolerancję a potem swobodę dla nowszych i bardziej postępowych poglądów w dziedzinie biblijnej, w szczególności zaś w sprawie natchnienia Pisma świętego.

Należy tu również podkreślić, że autor nie przygotował się skrupulatnie i sumiennie (nie był zresztą zawodowym biblistą) do ogłoszenia swego artykułu o Piśmie świętem. Nie czytał on bowiem sam większości pism tych biblistów, na których się w swej rozprawie biblijnej powoływał, lecz zdał się niemal wyłącznie na uwagi ustne oraz notatki swego kolegi, słynnego apologety i profesora w Instytucie katolickim, X. de Broglie. Przy jego pomocy głównie zaznajomił się Msgr. d' Hulst z najnowszemi kierunkami i opinjami różnych egzegetów w obozie katolickim.

Dla lepszej przejrzystości rozdzielił on ich sobie na trzy szkoły a mianowicie: na ciasną, środkową i szeroką. Szkoły te jednak jako prawdziwe szkoły (z wyjątkiem ciasnej, t. j. tradycyjnej) nie istniały w rzeczywistości, lecz były tylko literacką fikcją autora. Poglądy np. szkoły tak zwanej „szerokiej" stworzył sobie d' Hulst z różnych opinij, zapożyczonych z dzieł: Fr. Lenormant'a, Jul. Didiot'a, prof. teologji w Lille, kardynała Newmana, kanonika ze Sycylji Salvatora di Bartolo, prof. de Broglie i Loisy'ego. Żaden jednak z powyższych uczonych nie przyjmował w całości tych poglądów, które Msgr. d' Hulst przypisał szkole szerokiej.

W sprawie nieomylności Pisma świętego szkoła szeroka czyli lewe skrzydło biblistów nie waha się przyjąć niedokładności i błędów w Piśmie świętem w rzeczach świeckich. Według zwolenników tej szkoły Pismo święte jest wprawdzie całe natchnione, lecz inspiracja nie musi zabezpieczać nieomylności całkowitej jego treści. Bóg bowiem jako inspirator ksiąg świętych mógł mimo swego wpływu na autorów natchnionych ograniczyć nieomylność Pisma świętego tylko do rzeczy wiary i obyczajów i nie musiał wcale chronić ich od błędów w rzeczach świeckich. Najlepszym zresztą środkiem do poznania, w jakich sprawach Pismo święte uchodzić musi za nieomylne, jest cel jemu właściwy, którym jest niewątpliwie pouczenie ludzi o Bogu i umożliwienie im zbawienia wiecznego. Jest jasne, że Pismo święte powinno być nieomylne w sprawach ściśle religijnych, nie widać jednak poważnej racji, dlaczegoby przywilej nieomylności miał być stosowany w Piśmie świętem do rzeczy obojętnych albo zupełnie obcych zbawieniu wiecznemu. Wobec tego można zaprzeczyć nieomylności Pisma świętego w rzeczach świeckich bez naruszania dogmatu inspiracji, a tem samem przyjąć w niem różne niedokładności i błędy na polu przyrodniczem i historycznem.

Przy pomocy dłuższego rozumowania doszedł wreszcie Msgr. d' Hulst do ostatecznego wniosku, że jest rzeczą niezmiernie trudną podtrzymać bezwzględną nieomylność całego Pisma świętego jako konieczny skutek inspiracji. Przyjmowanie absolutnej nieomylności Pisma świętego także w rzeczach świeckich stawia według niego apologetę katolickiego wobec trudności częstokroć nie do rozwiązania, a te mnożą się z każdym dniem pod wpływem nowoczesnych odkryć. Wszelkie zaś zarzuty przeciw nieomylności i wiarogodności Pisma świętego znikną same przez się, jeśli przyjmie się szerszy pogląd w sprawie jego inspiracji. Równocześnie uchronią się teologowie katoliccy od ciągłych konfliktów, jakie dotąd się pojawiały między opowiadaniem Pisma świętego a wynikami wiedzy świeckiej.

Do tej szerokiej szkoły (Ecole large), która była nie tyle właściwą szkołą, ile raczej nową orjentacją w rozwiązywaniu nowszych problemów biblijnych, zaliczył rektor Instytutu katolickiego prawie tych wszystkich, którzy nowym naukom historycznym poświęcali się na podstawie badań samodzielnych i czerpali swe wiadomości z pierwszej ręki. Msgr. d' Hulst uważał przedstawiony wyżej pogląd szkoły szerokiej za wolną opinję teologiczną, jakkolwiek sam wahał się iść za nią z powodu wątpliwości natury teologicznej. W całem swem sprawozdaniu jednak okazywał się on bardzo pobłażliwym i wyrozumiałym dla zwolenników „szerokiej szkoły". A jeśli z jego sprawozdania zdawać się mogło, że zaliczył się nie do niej, lecz do centrum, które teoretycznie uznaje wprawdzie możliwość błędów w Piśmie świętem, w praktyce jednak

ze względów dogmatycznych od nich się odżegnuje, uczynił to umyślnie dlatego, aby podkreślić fikcję sprawozdawcy i nie brać osobiście odpowiedzialności za liberalne opinje postępowych egzegetów.

Ostatecznie przyznać trzeba, że przybrany przez d'Hulsta pogląd szkoły środkowej idzie właściwie z lewicą i godzi się z nią w zaprzeczaniu bezwzględnej nieomylności Pisma świętego.

Szkoła „ciasna", broniąca za tradycją bezwzględnej nieomylności całego Pisma świętego, miała we Francji bardzo mało zwolenników. Należeli do niej w pierwszym rzędzie Sulpicjanin Vigouroux i Jezuita Brucker. Nie mieli oni jednak większego wpływu i znaczenia wśród duchowieństwa francuskiego, którego większość sympatyzowała (podobnie jak Msgr. d'Hulst) z przedstawicielami egzegezy liberalnej. Autor słynnego artykułu o „kwestji biblijnej" przy całej swej życzliwości dla nowoczesnych poglądów biblijnych nie myślał bronić ich za wszelką cenę (jak to uczynił później Loisy), owszem, jako lojalny katolik gotów był każdej chwili poddać się szczerze dekretom najwyższej władzy kościelnej, normującym autorytatywnie i definitywnie sprawę natchnienia i nieomylności Pisma świętego. Nie przypuszczał on jednak wówczas, by odnośne czynniki rzymskie chciały wnet zabierać głos w tej sprawie i rozstrzygać spór między dwiema szkołami egzegetycznemi. Tymczasem stało się przeciwnie, bo właśnie jego artykuł w sprawie biblijnej skłonił ostatecznie papieża Leona XIII do wydania miarodajnych wskazówek o studjum Pisma świętego w obozie katolickim.

Napisany bowiem z wielkim talentem i nadzwyczaj przystępnie, wzbudził on powszechny podziw wśród społeczeństwa katolickiego we Francji. Nawet codzienna prasa zainteresowała się nim i rozszerzała między swymi czytelnikami poglądy „szkoły szerokiej", które miały przynieść rozwój i odrodzenie egzegezy katolickiej a także doprowadzić do harmonji między wiarą i wiedzą. Bibliści i teologowie konserwatywni (np. Brucker, Magnier, Moniquet i inni) nie podzielali bynajmniej ogólnego entuzjazmu wobec nowoczesnej metody apologetycznej, proponowanej przez Msgr. d'Hulsta w obronie Pisma świętego, lecz odnieśli się do niej nieżyczliwie i krytycznie, bo widzieli w niej niebezpieczne ustępstwa na rzecz racjonalizmu biblijnego kosztem dogmatu katolickiego. Polemika, jaka rozgorzała naokoło artykułu o „kwestji biblijnej", odbiła się głośnem echem poza granicami Francji, w szczególności zaś w Rzymie. Przeciwnicy postępowej egzegezy, której rzecznikiem stał się Msgr. d'Hulst przez życzliwe sprawozdanie o opinji szkoły t. zw. „szerokiej", dążyli do tego, aby artykuł jego dostał się na indeks. Nie osiągnęli oni jednak swego celu, gdyż Rektor Instytutu katolickiego podczas swego pobytu w Rzymie (w kwietniu 1893 r.) wyjaśnił osobiście papieżowi Leonowi XIII motywy, które go skłoniły do napisania artykułu z dnia 25 stycznia i do przedstawienia w nim w formie sprawozdania poglądów egzegetów liberalnych na sprawę nieomylności Pisma świętego. Wielkoduszny Papież zrozumiał stanowisko Msgr. d'Hulsta w powyższej sprawie i nie dopuścił do bezpośredniego potępienia jego artykułu o kwestji biblijnej. Postanowił jednak Leon XIII, bo uznał to za stosowne, skierować umysły biblistów na właściwą drogę i bez wymieniania osób potępić błędne ich poglądy w sprawie nieomylności Pisma świętego. Stało się to w osobnej encyklice *„Providentissimus Deus"*, która, jak wspomniałem powyżej, ukazała się 18 listopada tegoż roku, to jest, niespełna w rok (10 miesięcy) od ogłoszenia przez Msgr.

„Sąd ostateczny" Michała Anioła w cieniach i blaskach

Energja papieża Pawła III. skłoniła Michała Anioła, jako starca sześćdziesięcioletniego do stworzenia arcydzieła malarskiego, zdobiącego kaplicę Sykstyńską. Ta ręka, która tylko chętnie marmur kuła, chwyta pod naciskiem papieża za pendzel. Michał Anioł pracując w straszliwem natężeniu myśli i woli, stwarza dzieło potężne, nie mające sobie równego w świecie. To też kiedy na Boże Narodzenie w roku 1541 odsłonięto fresk nad ołtarzem, powiedział Vasari, że odsłonięciu towarzyszyły „podziw i osłupienie". Tak! Bo dotąd oczy ludzkie nigdy nie oglądały tak potężnego dzieła malarskiego. Przez 300 lat trwała kontrowersja i namiętna dyskusja. Jedni wpadali w zachwyt, nie mając słów na wysławianie dzieła, inni ciskali gromy, zarzucając, że brak mu ducha katolickiego. Zawrzała walka w kołach krytyków a zdania co do oceny „Sądu" podzieliły się.

Stańmy w zadumie przed freskiem. Pociemniały już farby, pozacierały się cienie. Dym świec i pył czterech minionych wieków okrywa potężne postacie jakąś szarą pomroką o sinawych żyłkach. Na pierwsze miejsce wybija się postać Chrystusa — ognisko duchowe dzieła. Ale ten Chrystus jakiś inny, nie taki, jakim Go nam czcigodna tradycja przekazała. To nie Bóg miłości, to nie sędzia dobrotliwy, ale Jowisz gromowładny, straszliwy mściciel. Czyż tak, jak mówi Dante, wygląda „potęga Boska, Mądrość Najwyższa i Miłość Przedwieczna"? Dłoń podniesiona w górę, zdaje się w proch ścierać grzeszne stworzenie. Matka Boża to nie Ucieczka grzesznych, do której zwracają się Jej dzieci. Drży z bojaźni tak jak i inni, usuwa się na bok, cofając się przed tymi, którzy zwracają do niej swe dłonie z prośbą o pomoc i miłosierdzie. A te ciała zmartwychwstałe splątane w najrozmaitszych pozach? Potrzebują jak gdyby sznurów do dźwignięcia w górę. Postacie silne, o wydatnej muskulaturze, przypominają gladjatorów starożytnych. Adam stary, straszny w swojem błaganiu, Ewa, tuląca do łona przerażoną córkę, podobna do Nioby. Ziemia, otwierając swe łono, wyrzuca zmarłych, którzy okryci nowem ciałem przy pomocy Aniołów pną się ku górze. W tej grupie odtworzył mistrz siebie samego, obok Dantego i Wirgilego. Poniżej grupa Aniołów dźwiękiem surm zwiastuje rozpoczynający się Sąd. Po drugiej stronie piekło pochłania swe ofiary. Postać, owinięta skrętami węża, ze strasznym uśmiechem na ustach, ma rysy mistrza ceremonji Pawła III. Tak zemścił się Michał Anioł, ponieważ mistrz ceremonji pozwolił sobie na naganę i żądał zniszczenia obrazu. Potępieniec, siedzący nad brzegiem przepaści, zakrywający ręką oczy i szatan, wzrokiem szukający swych ofiar — to wszystko potężne kreacje. Z obrazu wieje jakaś przejmująca zgroza. Oto w zarysie nakreślony „Sąd ostateczny".

Rozważmy teraz, co dziełu krytyka zarzuca, jakie wynajduje w niem cienie? Najcięższa kolubryna, którą wytaczają przeciwnicy, jest ta, że dzieło stworzone w duchu pogańskim. Dziwią się, jak mógł największy mistrz epoki renesansowej, w kaplicy Namiestnika Chrystusa, umieścić taki obraz. Dlatego przy odsłonięciu fresku towarzyszyło osłupienie. Niektórzy z otoczenia papieża żądali, by zamalować i zatrzeć

d'Hulsta (25. I. 1893) głośnego artykułu p. t. „La question biblique".

II.

W pierwszej części niniejszego referatu przedstawiłem okoliczności, które skłoniły Leona XIII do wydania encykliki *„Providentissimus Deus"*. W następnej pragnę podać Czcig. Czytelnikom „G. K." dokładne jej streszczenie i zapoznać ich tym sposobem z poglądami genjalnego Papieża w sprawie studjum Pisma świętego w obozie katolickim.

Układ encykliki jest prosty i jasny. Poza wstępem i zakończeniem można w niej odróżnić z łatwością dwie albo raczej trzy części. W pierwszej z nich wskazuje Papież na wielką godność Pisma świętego, na pożytek, jaki przynosi wiernym oraz szacunek, jakim je zawsze Kościół otaczał. W drugiej części podaje zasady, według których należy je tłumaczyć; w trzeciej wreszcie występuje w obronie powagi, wiarogodności i nieomylności Biblji i zachęca uczonych katolickich do gorliwego studjum Pisma świętego.

Zanim przystąpimy do szczegółowego omówienia poszczególnych części encykliki, zaznajomimy się wpierw pokrótce z jej wstępem.

Opatrzność Boża *(Providentissimus Deus)*, powodowana cudowną miłością względem rodzaju ludzkiego, wyniosła go od początku do uczestnictwa w Swej naturze a następnie wydobywszy go z powszechnej zagłady przywróciła do pierwotnej godności i dała mu szczególniejszą pomoc, odsłaniając mu w sposób nadprzyrodzony tajemnice swego Bóstwa swej mądrości i miłosierdzia. To nadprzyrodzone Objawienie Boże znajduje się tak w nieopisanych tradycjach jak w księgach przez Ducha Świętego natchnionych. Ponieważ Pismo święte, pochodzące od Boga jako pierwszorzędnego autora, zawera w sobie najgłębsze Jego tajemnice, zamiary i dzieła, dlatego ten dział teologji, który zajmuje się obroną i wyjaśnieniem ksiąg świętych, posiada wielkie znaczenie i przynosi wielkie pożytki. Poprzednio w swych częstych listach i odezwach dawał Papież wyraz swej trosce o rozwój innych gałęzi nauk teologicznych, w obecnej encyklice pragnie urzeczywistnić oddawna już powziętą myśl a mianowicie zamierza zachęcić wiernych do szlachetnego studjum Pisma świętego i nadać tej wzniosłej nauce kierunek lepiej dostosowany do potrzeb dzisiejszych czasów. Urząd apostolski, który Papież piastuje, skłania go z jednej strony do tego, by to najcenniejsze źródło Objawienia katolickiego uczynić bardziej dostępnem dla owczarni Pańskiej, a z drugiej nakazuje mu nie dopuszczać do skażenia go w jakiejkolwiek części czyto przez otwartych Jego wrogów (t. j. racjonalistów), czyto przez tych (t. j. postępowych biblistów), którzy starają się podstępnie i nierozumnie wprowadzać do niego pewne nowości.

Papież zdaje sobie dobrze z tego sprawę, że wielu z pośród katolików oddaje się obronie i wyjaśnianiu Pisma świętego, za co słuszna z jego strony należy im się pochwała, nie może on jednak wstrzymać się od tego, by nie zachęcić do tak chwalebnego dzieła także i innych a mianowicie tych, którzy swemi zdolnościami, wiedzą i pobożnością dają pewną rękojmię, że na tem polu osiągną zczasem pomyślne wyniki. W szczególności zaś pragnie Namiestnik Chrystusowy, by sprawą Pisma świętego zajęli się przedewszystkiem ci, których łaska Boża powołała do stanu duchownego.

1. Po tych uwagach wstępnych przechodzi Leon XIII do właściwej treści i w pierwszej części swej

---

niektóre postacie, inni wołali, że obraz należy zniszczyć. Wszak twórca zerwał z uświęconą przez wieki całe tradycją. Ani jedna głowa nie jest otoczona aureolą, brak postaci skrzydlatych, piekło bez ognia, a co najważniejsze, Michał Anioł poważył się przerobić twarz Chrystusa i podać go potomności bez zarostu. A cóż mówić o tych ciałach dziwacznie powyginanych, które wola artysty już to plątała, już to rozwiązywała według swego widzimisię, układając je w niemożliwe grupy. A Charon ze swą łódką, czyż to nie wyraźnie trąci pogaństwem? Oto są cienie, jakie krytyka jednej strony roztacza w okół obrazu. Czy słuszne i prawdziwe?

Przedewszystkiem trzeba Michałowi Aniołowi poczytać za zasługę ogromną, że on pierwszy sięgnął do Starego Testamentu i tam szukał natchnienia w groźnych postaciach.

Dalej była to natura nawskroś indywidualna. Posłuchajmy co, o nim mówi nasz Klaczko: „Genjusz bez poprzedników i bez następców, który kusił się wywieść z głębi swojego ja cały jakiś nowy świat nieznany, który zerwał ze wszystkiemi pojęciami i tradycjami przeszłości, a we wszystkiem szedł jedynie za natchnieniem swojej myśli samowładnej; który wszystkiego zaznał, od uniesień najdziwniejszych aż do najnardziej rozdzierających zwątpień i którego imię oznacza sam szczyt i zarazem upadek nowożytnej sztuki — oto jakim ukaże się Michał Anioł każdemu, kto się nie boi spokojnym zmierzyć go wzrokiem i wznieść się ponad utarte konwencjonalne sądy".

Nie słuchał nikogo, nawet papieża Juljusza II. kiedy ten polecił mu ozdobić sklepienie kaplicy sykstyńskiej postaciami papieży, on mimo rozkazu rzuca na strop kaplicy nieśmiertelne proroki i Sybille. Powykręcane ciała w dziwacznych formach i splotach zwiastują zbliżenie się baroku. Nie zapominajmy także o tem, że Michał Anioł był przedewszystkiem rzeźbiarzem, a nie malarzem. Stąd to zamiłowanie u niego do formy klasycznej. Zresztą fresk działa nie tyle na oczy, ile na ducha ludzkiego. Czyż to mają być blaski, które chcemy narzucić na dzieło już i tak wielkie? Niezależnie od głosu krytyki jednej i drugiej strony, posłuchajmy, co mówi o tem dziele następca Juljuszów i Pawłów — Grzegorz XVI.

Oto w styczniu roku 1837 w Rzymie w kościele Św. Marji Aniołów zawieszono minjaturową kopję „Sądu ostatecznego" pendzla malarza francuskiego Ksawerego Sigalon. W świetnem otoczeniu kardynałów i dworu całego przybywa papież do tego kościoła, ażeby zobaczyć dzieło. Staje przed płótnem, patrzy czas dłuższy, poczem zwracając się do młodego autora, wyciąga swą dłoń mówiąc: „Nie znaliśmy, panie, całej wielkości skarbu, który posiadamy w kaplicy Sykstyńskiej, — Pańskie dzieło uczy nas go cenić".

Sądzę, że słowa te papieża o fresku „Sądu ostatecznego" są wystarczające. Wielkość bogactwa, zdobiącego kaplicę Sykstyńską, — dotąd przez innych zapoznawana albo nienależycie zrozumiana, znajduje pełne uznanie Grzegorza XVI.

Następca Juljusza II. zrywa temi słowami wszystkie cienie, jakiemi niektórzy chcieli przyćmić nieśmiertelne dzieło, a rzuca na nie pęki jasnych promieni i blasku, którym jaśnieć będzie poprzez wieki.

X. Piotr Struszkiewicz.

szę. — Takie usposobienie, taka modlitwa nie zawodzi nigdy.

Wreszcie i to weźmy pod uwagę, że słowa: „któryś jest w niebiesiech“ są najlepszem przygotowaniem do modlitwy. Modlitwa winna być pokorna. A cóż może nas skuteczniej pobudzić do pokory, jeżeli nie przypomnienie majestatu Tego, do kogo modlitwę kierujemy? Proch ziemi, nicość, staje wobec Boga, który jest w niebiesiech. Dość sobie to uprzytomnić, a wnet do duszy wstępuje nam pokora i bojaźń Boża. Z tych zaś dwóch źródeł wytryśnie szczera skrucha, oczyści serca nasze i przygotuje na przyjęcie łask Boskich. W ten sposób rola duszy staje się gotową do zasiewu. Zasiewu tego dokonają dalsze słowa Modlitwy Pańskiej.

•

Jest w Rzymie przecudny kościół, bazylika św. Pawła. Wspaniałością i ogromem swoim poprostu przytłacza widza. Kościół ten stanowi bezcenny zabytek sztuki chrześcijańskiej i każdy, kto przybywa do wiecznego miasta, spieszy czem prędzej go obejrzeć. Razu pewnego zatrzymał się u bram tej świątyni jakiś Niemiec w towarzystwie włoskiego przewodnika. Przewodnik wprowadził przybysza do przedsionka bazyliki, który jest przecież tylko wstępem, małą cząstką kościoła. Niemiec na widok okazałości przedsionka stanął jak wryty. Długo oglądał budowlę, nie mogąc ukryć zachwytu, wreszcie zabrał się do wyjścia. Przewodnik zwraca jego uwagę, że to tylko przedsionek, że jeszcze pozostaje do obejrzenia cały kościół, a ten jest daleko wspanialszy. Ale Niemiec nie słucha go i mówi: „Już widziałem wszystko. Już mi ten przedsionek dał pojęcie o reszcie“. I wyszedł.

Obejrzeliśmy dziś przedsionek Modlitwy Pańskiej, wstęp do niej. Podziwiamy jego wspaniałość, zachwycamy się jego budową: tak mało słów, a tak wiele głębokiej treści! Wnosimy stąd słusznie, że sama ta modlitwa musi być niedościgłem arcydziełem, że przewyższa nieskończenie wszystkie inne modlitwy. Nic dziwnego: ułożył ją sam Bóg!

Postępek owego Niemca nazywamy lekkomyślnym lekkomyślnym i z pewnością nie będziemy go naśladowali. Skoro nam wolno, pospieszymy wejść w sam gmach, zagłębić się we wnętrzu Modlitwy Pańskiej i rozkoszować się jej wspaniałością. Uczynimy to w szeregu nauk następnych, na które zechciejcie pilnie uczęszczać.

A czy naprawdę Bóg jest Ojcem naszym? Wątpić o tem byłoby bardzo ciężkim grzechem. Co czyni ojciec? Daje życie i życie utrzymuje, troszczy się o dziecię, ratuje je w nieszczęściu. Czyż nie to samo czyni dla nas Bóg? On nas powołał do życia, On daje nam zdrowie i siły, ma o nas nieustanną pieczę, śpieszy z pomocą w każdej potrzebie. Ale czyż może być porównanie między ojcem cielesnym, a Ojcem, który jest w niebiesiech? Ojcu ziemskiemu zawdzięczamy tylko życie i dobrobyt doczesny, Bogu zaś winniśmy duszę. On tę duszę stworzył, odkupił, poświęcił; On ją przeznaczył do szczęścia wiecznego, wyrwawszy wpierw z niewoli szatańskiej ceną Krwi Syna swego Jednorodzonego. Słusznie przeto śpiewa psalmista: „Ojciec mój i matka moja opuścili mnie, ale Pan mnie przyjął“[1]). „Patrzcież, — zawołam i ja ze św. Janem Ew. — jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy“[2]).

b) „Nasz“. — Ale dlaczegoż mówimy: Ojcze nasz, nie zaś: Ojcze mój? Modlitwa Pańska jest modlitwą społeczną, modlitwą całego Kościoła. To słowo: „nasz“ uwydatnia wspólnotę, jaka zachodzi między ludźmi, wspólnotę, opartą głównie na tem, że wszyscy mają jednego Ojca, który jest w niebiesiech. Wszyscy ludzie są sobie braćmi, ponieważ mają jednego Ojca — — Boga. Kiedy syn idzie do ojca sam jeden, w swej osobistej sprawie, mówi doń: ojcze mój, ale kiedy całe rodzeństwo ma u ojca załatwić wspólny interes, mówi mu: „ojcze nasz“. Chciał więc Zbawiciel pobudzić nas do tego, byśmy się nie za sobą tylko modlili, ale za wszystkimi ludźmi, których powinniśmy przecież miłować jak siebie samych. „Wy wszyscy braćmi jesteście, — powiada Chrystus, — gdyż jeden jest Ojciec wasz w niebie“[3]). Modlitwa, połączona z pamięcią o bliźnich naszych, jest zawsze skuteczniejsza.

Ale to nie wszystko. Skoro Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi, więc my jesteśmy wobec Niego równi. Nie wolno zatem nikomu wynosić się nad innych. Ktoby tak czynił, ten stałby się podobny do faryzeusza, przechwalającego się wobec Boga, że jest lepszy niźli celnik. Jak wiadomo, Bóg odrzucił modlitwę faryzeusza, ponieważ „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa“[4]).

[1]) Ps. 26, 10; [2]) Mat. 23, 8. 9; [3]) I Jan 3, 1; [4]) Jak. 4, 6.

Snujmy dalsze wnioski. Tylko dobry syn może z całą ufnością mówić: „Ojcze!" Syn marnotrawny, wyrodny, wydziedziczony wogóle nie może do ojca się zbliżać, a tem bardziej przemawiać tak poufale. Chce więc Chrystus, aby każdy z nas był dobrem dzieckiem Boga, aby nikt nie śmiał Go obrażać grzechem a zwłaszcza ciężkim. — W pewnym klasztorze dominikańskim zakonnicy wiedli żywot niezgodny z surową regułą swego założyciela św. Dominika. Kiedyś w dniu uroczystym zakonnicy owi śpiewali w kościele: „Święty Ojcze Dominiku, módl się za nami!" Naraz dał się słyszeć w kościele głos: „Już nie jestem waszym ojcem, a wy nie jesteście dziećmi mojemi, ponieważ nie żyjecie tak, jakem was uczył". Tak przemówił św. Dominik, zagniewany na złych synów swoich zakonnych. Bójmy się, ażeby w podobny sposób nie odezwał się do nas Pan Bóg w odpowiedzi na nasze wołanie: „Ojcze!" Stanie się to niezawodnie na sądzie Bożym, jeżeli za życia nie będziemy spełniali przykazań, słuchali Kościoła i własnego sumienia. Wyrzeknie się Bóg przedewszystkiem tych, którzy łamią najważniejsze jego przykazanie, przykazanie miłości. Kto bliźnich nie ma za braci, jakże Boga może mieć za Ojca?

Chociaż jednak każdy z nas niejeden grzech dźwiga na sumieniu, lubo nieraz zasmuciliśmy dobrego Ojca-Boga, nie traćmy wszakże ufności i nie przestawajmy wołać: „Ojcze nasz!" Właśnie dlatego, że jest Ojcem naszym, to zn. nie tylko moim, ale wszystkich bez wyjątku ludzi, ośmielam się i ja, dziecię wyrodne, przystąpić do Niego i prosić o wysłuchanie. W dużej rodzinie obok złych dzieci zawsze się znajdzie ktoś dobry, miły ojcu, kto potrafi jego gniew rozbroić. W przeogromnej rodzinie dzieci Bożych są, na szczęście, ludzie uczciwi, zacni, owszem — święci. Modląc się z nami i za nami, odwracają oni kary Pańskie, nad złymi ciążące i chronią świat od zagłady. Bóg jest tak dobry, że przecież na zaraniu dziejów gotów był oszczędzić całe miasto Sodomę dla dziesięciu sprawiedliwych, ale niestety i tych dziesięciu nie znalazł w całem ludnem mieście!

2. „Któryś jest w niebiesiech". Bóg jest wprawdzie Ojcem naszym, ale przez to nie przestaje być naszym Panem i Sędzią. O tem powinniśmy nieustannie pamiętać. Ażebyśmy tej prawdy wielkiej nigdy nie spuścili z oczu, Chrystus do słów: „Ojcze nasz" każe nam dodawać: „Któryś jest w niebiesiech". Bóg nie jest Ojcem na podobieństwo ojca ziemskiego, obarczonego ułomnościami. On jest w niebiesiech, jest Panem straszliwego majestatu, mającym na swe usługi nieprzejrzane chóry aniołów, mścicieli krzywd Jego, wykonawców Jego rozkazów. Nie wolno więc nam z tym Ojcem zbytnio się poufalić, nie wolno myśleć tylko o Jego dobroci i miłosierdziu, a zapominać o sprawiedliwości. Nie przeoczajmy i tego, że nie jesteśmy naturalnemi dziećmi Boga, ale żyjemy „oczekując przybrania za synów Bożych" [1]), przeto może nas P. Bóg karać, a w razie nieposłuszeństwa odrzucić i wydziedziczyć na zawsze. Nie jesteśmy jeszcze w ojczyźnie, ale dopiero zmierzamy do niej, dalekiej bardzo i niepewnej. Jakżeż więc uważać powinniśmy, by niczem się nie narazić Ojcu naszemu, który jest w niebiesiech! Jakżeż więc powinniśmy unikać grzechu!...

Ale w tych słowach mieści się i pociecha niemała. Ojciec, który jest w niebiesiech, wszystko może. Niema takiej siły na świecie, któraby się zdołała Mu oprzeć. A więc i nasz pacierz może znaleźć u Niego wysłuchanie; a więc i nasze prośby mogą być spełnione. Jednego wszakże potrzeba: zjednoczenia z Ojcem, podniesienia się duchem aż do Jego tronu. Syn królewski wiele może na tym świecie. Ojciec jego, król potężny, chętnie spełnia jego życzenia i prośby, ale tylko takie, które nie ubliżają Jego wysokiej godności. I nasze prośby skuteczne są tylko o tyle, o ile zgadzają się z wysokiem przeznaczeniem naszem. Dlatego śmiało kołaczmy do Boga o zaspokojenie potrzeb duszy naszej, a znajdziemy wysłuchanie. Dobra zaś doczesne nie zawsze są nam pożyteczne, owszem, niekiedy mogą stać się szkodliwe i dlatego Ojciec wszechwiedzący częstokroć nam ich odmawia, jak i ojciec ziemski nie daje umiłowanemu synowi trucizny lub broni nabitej. Nie zawsze też odpowiadają naszemu dostojeństwu i dlatego Król królów nie chce nam ich użyczyć. To wszystko przywodzimy sobie na pamięć, ilekroć pobożnie i z zastanowieniem mówimy: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech". Dusza nasza zdaje się wówczas wołać: Boże, wiem, że Ty, jako Ojciec najlepszy, tylko mego dobra pragniesz i to dobro dać mi chcesz i możesz. Udzielże mi tego, co mi jest prawdziwie potrzebne i pożyteczne. Tego tylko pragnę, o to Cię pro-

[1]) Rzym 8, 23.

encykliki, jak to zaznaczyłem już powyżej, zwraca głównie uwagę na pożytek Pisma świętego i cześć, jaką mu oddawał Kościół katolicki od początku chrześcijaństwa aż po ostatnie czasy.

Studjum Pisma świętego zasługuje, zdaniem Papieża, na gorące polecenie nie tylko z powodu jego wzniosłości i dla szacunku, jaki się należy słowu Bożemu, lecz także z powodu licznych korzyści, płynących z niego, jak to zresztą wyraźnie stwierdził Apostoł Narodów w liście do swego ucznia: „Wszelkie Pismo od Boga natchnione pożyteczne jest ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku prostowaniu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości, aby człowiek Boży stał się doskonałym, ku wszelkiej dobrej sprawie wyćwiczonym“ (II Tym. 3, 16 17).

Przykład Chrystusa Pana i Apostołów wskazuje jasno na to, że w takim właśnie celu dał Bóg ludziom Pismo święte. Chrystus bowiem przy spełnianiu Swego posłannictwa zwykł był na nie się powoływać. Podobnie Apostołowie, idąc w ślady swego Mistrza, posługiwali się skutecznie dowodami z Pisma świętego przy rozszerzaniu chrześcijaństwa i w obronie religji objawionej.

Z przykładu Chrystusa i Apostołów powinni wszyscy, a w szczególności młodzi lewici zrozumieć, jak bardzo należy cenić księgi święte i z jaką czcią przystępować do nich jako do zbrojowni duchowej. W Piśmie świętem znajdą oni najlepsze i najdokładniejsze wiadomości o Bogu, o Chrystusie, o Jego Kościele i o obowiązkach ludzi względem Stwórcy.

W szczególności kaznodzieje mogą bardzo wiele skorzystać z lektury Pisma świętego. Tylko wówczas nauki ich i upomnienia będą przekonywające i prawdziwie skuteczne, kiedy zasadzać się będą nie na mądrości ludzkiej, ale na słowie Bożem, które według św. Pawła „żywe jest i skuteczne i ostrzejsze od wszelkiego miecza obosiecznego i przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów też i szpiku“ (Żyd. 4, 12).

Najwybitniejsi mowcy kościelni w uczuciu wdzięczności stwierdzali wyraźnie, że sławę swego imienia zawdzięczali ciągłemu czytaniu i rozważaniu słowa Bożego, zawartego w Piśmie świętem.

Ojcowie Kościoła przekonali się o tem wszystkiem przez ciągłe czytanie ksiąg natchnionych i dlatego też nie przestawali w swych pismach wychwalać owoców Pisma świętego. Między innymi tak się wyraził o pożytku Pisma świętego św. Hieronim w liście do Nepocjana: „Pismo święte często czytaj, co więcej nie wypuszczaj go nigdy ze swych rąk; ucz się z niego tego, czego masz (innych) uczyć; mowa kapłana niech będzie zaprawiona czytaniem Pisma świętego!“

A św. Grzegorz Wielki, od którego nikt lepiej nie określił obowiązków duszpasterza, wypowiedział się w tym względzie, jak następuje: „Jest rzeczą konieczną, aby ci, którzy pełnią urząd kaznodziejski, nie zaniedbywali nigdy czytania Pisma świętego“. Ważne są też w tej sprawie słowa św. Pawła, wypowiedziane do ucznia jego Tymoteusza a pośrednio do całego stanu kapłańskiego: „Pilnuj samego siebie i czego nauczasz, w tem trwaj. Bo to czyniąc i samego siebie zbawisz i tych, którzy cię słuchają“ (I Tym. 4, 16).

W Piśmie świętem zatem a w szczególności w Psalmach posiada każdy kapłan wiele środków pomocy do udoskonalenia i zbawienia tak siebie jak innych. Musi on jednak do czytania tych ksiąg Bożych, pełnych trudności i tajemnic, przystępować z umysłem pokornym i dobrą wolą a nadto w uniżonej modlitwie winien prosić Ducha Św. o światło potrzebne do ich zrozumienia.

Ponieważ Pismo święte posiada tak wielkie znaczenie i tak wielkie owoce duchowne przynosi swym czytelnikom, przeto nic w tem niema dziwnego, że Kościół katolicki przy pomocy swych ustaw czuwał stale nad tem, aby „ów niebieski skarbiec, który Duch Święty w Swej łaskawości ludziom powierzył, nigdy nie był zaniedbany“ (Conc. Trid Ses. 5 cap. 1 de ref.). Postanowił więc nietylko, aby wszyscy Jego słudzy odmawiali i rozważali Psalmy, ale także, by w kościołach katedralnych i klasztornych objaśniano Pismo święte i by ten ważny obowiązek biskupi powierzali kapłanom odpowiednio wykształconym. Na tymże soborze trydenckim nakazał Kościół surowo, aby w niedziele i święta uroczyste proboszczowie podawali swym parafjanom jako zbawienny pokarm słowa ewangelji.

Roztropności również i czujności ze strony Kościoła zawdzięczać należy ową żywą i w wielkie korzyści obfitującą cześć dla Pisma świętego wśród wiernych katolików w ciągu wszystkich wieków.

Aby nauki i upomnienia, skierowane do wiernych, nabrały większej mocy, uważa Papież za stosowne przypomnieć w swem orędziu, że od początku chrześcijaństwa wszyscy, którzy odznaczali się świętością życia i znajomością spraw Bożych byli gorliwymi i wytrwałymi czytelnikami Pisma świętego.

Następnie podaje Leon XIII krótki szkic historji egzegezy od Ojców apostolskich aż do najnowszych czasów i na jego podstawie wykazuje, ile Kościół zdziałał w całym tym okresie dla rozwoju studjum biblijnego w różnych jego gałęziach.

2. W drugiej części encykliki podaje Leon XIII zasady, według których zorganizować należy studjum biblijne, by odpowiadało duchowi tradycji kościelnej i wymogom nowoczesnej wiedzy.

Najpierw jednak (we wstępie do tej części) zwraca Papież uwagę na nowoczesnych wrogów Pisma świętego, którymi są przedewszystkiem racjonaliści, synowie i spadkobiercy protestantów, owych pseudoreformatorów z 16 wieku. Oni to, opierając się li tylko na swym rozumie, odrzucili nawet te resztki wiary chrześcijańskiej, które im ich ojcowie przekazali, np. Objawienie Boże, nadprzyrodzone natchnienie Pisma świętego, cuda i przepowiednie w niem zawarte. Pismo święte według nich mieści w sobie tylko ludzkie wymysły a więc różne zmyślone historje albo niedorzeczne bajki. Mimo tych oczywistych błędów chcą oni jeszcze uchodzić za teologów chrześcijańskich, jakkolwiek w rzeczywistości nie mają nic wspólnego z tradycyjnem chrześcijaństwem. Walka przeciw Pismu świętemu zaostrza się z każdym dniem coraz więcej. Przeciwnicy Objawienia starają się różnemi przewrotnemi sposobami rozszerzać zgubną dla wiary truciznę, zwłaszcza między nieuświadomionymi katolikami. Do tego celu służy im głównie prasa i szkoła, gdzie młode umysły usiłują za wszelką cenę przejąć pogardą względem natchnionego Słowa Bożego.

C. d. n. *X. Piotr Stach.*

Za mało żniwiarzy [1)]

Z końcem XVIII-go wieku wstrząsnęły światem wielkie wojny i przewroty polityczne. Nadto pozamykano liczne klasztory, które misjom, wówczas istniejącym, dostarczały pracowników i wskutek tego działalność apostolska Kościoła, wkraczając w początek minionego stulecia, daleka od myśli o nowych podbojach, ledwie mogła utrzymać dotychczasowe placówki. Dziś jest zupełnie inaczej. Zestawienie stanu misyj na początku wieków XIX i XX stanowi dla nas zarówno otuchę na dziś, jak i dobrą wróżbę na przyszłość. I tak w r. 1800 w Indjach i na Cejlonie było razem 475.000 katolików, 2 arcybiskupów, 2 biskupów i 2 wikarjuszów apostolskich. Dziś jest tam 2,906.858 katolików, 30 arcybiskupów i biskupów, 2 prefektów apostolskich i 3.234 księży. W Indo-Chinach, które obejmują Burnę, Kambodżę, Kochinchinę, Sjam, Malakkę i Tonkin, było w r. 1800 319.000 katolików, dziś jest tam 1,340.773 katolików, 17 biskupów, 1 prefekt apostolski, 1483 księży zagranicznych i 895 krajowców. Podobnie i w innych krajach pogańskich postępy działalności misjonarskiej są imponujące w porównaniu z wiekiem osiemnastym. Ileż jednak pozostaje jeszcze do zrobienia! I tak cała Afryka posiada około półtrzecia miljonów katolików, ale ogromna liczba ludności tego kontynentu przekracza sto pięćdziesiąt miljonów. Wielka więc wdzięczność należy się tym, którzy nawołują do pracy misyjnej i zbijają zarzuty tych, którzy od niej niejednego powstrzymują, przypominając, że i ojczyzna potrzebuje dobrych kapłanów! — Niemądre to rozumowanie! Któż o tem kiedy wątpił?

Ale kto t a m ma czynić dobrze? Nieszczęsny byłby to świat, gdyby na nim wszyscy tak rozumowali! Nie, kto tak mówi, ten nie ma jasnego pojęcia o wielkim obowiązku, jaki na każdym z nas ciąży wobec świata pogan; ten nie rozumie jasno tej prawdy, że wielka liczba dusz idzie na zgubę; nie widzi nędzy, której tyle dusz nieszczęśliwych leży; nie ma pojęcia o olbrzymiej ilości ludów dotąd pogańskich, w porównaniu z któremi my stanowimy garstkę znikomą. Tak, można i w kraju dobrze czynić, ale powtarzam, kto będzie dobrze czynił tam, wśród niewiernych? Kto będzie szerzył wiarę? Może protestanci? I będzie prawdą, że serca protestantów goręcej biją od naszych? że miłość ich bardziej rozlewna? Wobec wysiłków i ofiar, jakie podejmują protestanci dla szerzenia swych błędów, wobec ich niestrudzonej gorliwości, ich zabiegliwej ruchliwości, zmierzającej do tego, by ludy pogańskie całej ziemi nakłonić do swych wierzeń, przykro słuchać niektórych księży, rozprawiających na temat rozkrzewiania wiary, lub o możliwości wyruszenia tego i owego na misje. Pierwej trzeba pamiętać o naszych potrzebach... o pilnowaniu wiary u nas... A tymczasem ci, którzy świat zdobywają, albo przynajmniej usiłują go zdobyć dla Jezusa Chrystusa, ci nie zawsze są kapłanami Jezusa Chrystusa.

Nie można tego zamilczeć, ale przeciwnie, trzeba to głosić wszystkim jawnie: jeżeli misje katolickie są w rozkwicie, jeżeli częściowo idą na marne wysiłki wszystkich sekt, zmierzających do nawrócenia ludów na „swój" chrystjanizm, to głównym powodem tego jest łaska Boża, jakiej Pan udziela pracy dzielnych misjonarzy naszych, łaska, która przejawia się w samej istocie głoszonych prawd i w świętości życia naszych apostołów. Nie przestało bowiem być prawdą, owszem, bardziej, niż kiedykolwiek stało się prawdziwem powiedzenie św. Jana Złotoustego o pierwszych apostołach: „Nawrócili świat nie cudami, które czynili, lecz tem, że zawsze mieli prawdziwą pogardę dla sławy i dla pieniędzy". Zresztą misjonarze protestanccy nie są liczniejsi od naszych, przeciwnie jest ich mniej, ale ruchliwością i gorliwością mogliby się stać przykładem dla wielu. Co się zaś tyczy środków materjalnych, jakiemi rozporządzają, to te są bez porównania większe. Stowarzyszenia, założone w Anglji, Ameryce, Niemczech i Holandji i w innych krajach protestanckich dla popierania rozwoju ich misyj, trudno zliczyć; tak, jak trudno zliczyć dolary i funty sterlingów, wydawanych na ten cel, lub też biblje i książki propagandowe, które drukują i rozdają bezpłatnie. Katolicy czynią mało, bardzo mało w porównaniu z nimi! Zaprawdę „synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim od synów światłości" [2)]. Nie! Źle poinformowani są ci, którzy jeszcze sądzą i głoszą, może nawet dla większego podkreślenia cnót misjonarzy naszych, że wysiłki protestantów nie dają żadnego owocu na misjach, że mieszkają oni jedynie po wielkich miastach, blisko wybrzeży, pod osłoną swych władz państwowych. Dziś już to nie jest prawdą. I dla nich świat stoi otworem.

Ruchliwość i gorliwość wielu z nich są nadzwyczajne. Niema okolicy w głębi Azji, czy innego kontynentu, w której znajduje się misja katolicka, żeby tam nie było dwu lub trzech misyj protestanckich różnych wyznań. W środowiskach wielkich, szerzenie się sekt staje się wprost przerażającem! I niedobrze, że te fakty nieznane są katolikom. Wierni nie powinni nie wiedzieć o ogromnem zapotrzebowaniu pracowników misyjnych i o tem, jakie miejsce zajmuje w świecie apostolstwo katolickie.

W świetle tych faktów, jakim ma być obowiązek kapłana, któremu na sercu leży sprawa Boża? Powinien on wszelkiemi sposobami dopomagać do rozwijania powołań, jeżeli w kim da się wyczuć gotowość do wstąpienia w szranki Chrystusowe, by walczyć o dusze wśród niewiernych. Chcemy mieć o wiele więcej misjonarzy, niż ich dziś mamy. A trzeba, żeby ci misjonarze wyszli z szeregów naszych księży, naszych seminarzystów, naszej młodzieży. Stąd płynie obowiązek umożliwiania powołań, zachęcania do nich. Wymaga tego honor Kościoła, do którego wyłącznie należy nawracanie ludów na wiarę prawdziwą. Dobro, które trzeba czynić, trzeba czynić wszędzie. A jeśli już większa część księży ma pozostać w kraju dla uprawy niwy Pańskiej, to nikt nie powinien zatrzymywać tych nielicznych ochotników, którzy idą siać ziarno na pola niewierne, nieuprawne dotąd i dziewicze.

„Lecz wy nie widzicie, powiadają, na jakie niebezpieczeństwo narażacie tę młodzież, w której Kościół i ojczyzna pokłada swe najpiękniejsze nadzieje, kiedy namawiacie ją do karjery życiowej, pociągającej może tylko dla tych, którym krew kipi w żyłach, żaden z doświadczonych księży, jak widzicie, nie czuje się do niej pociągniętym".

Zatem misje wśród niewiernych skazane na zagładę! Jeżeli nie mają być niczem innem, jak tylko tworem młodocianej wyobraźni, nierozsądnego zapa-

[1)] Autor tego artykułu korzystał z książki bardzo n. zd. cennej i poleconej już w „Gaz. Kośc." pod tym samym tytułem X. Pawła Manna, przełożonej z oryginału włoskiego przez X. P. S. M. (Warszawa. Wydawnictwo Księży Pallotynów 1932 stron 267).

[2)] Łk. 16, 8.

łu... A tysiącom, miljonom nieszczęsnych bałwochwalców nakazujemy ginąć, skoro ma być rzeczą jedynie roztropną pozostać w kraju. Nie będzie już nikogo, ktoby na krok ruszył się z ojczyzny dla pozyskania dusz Chrystusowi. Kościołowi katolickiemu odbierze się najpiękniejszy wieniec chwały, tę cudowną, wieczystą jego płodność, przepowiedzianą przez proroków, którzy wzywają go do rozpostarcia daleko swych namiotów i przygarnięcia do swego łona wszystkich narodów ziemi.

Nie należy taić, że pełnem złudzeń bywa i powołanie misyjne. To właśnie pierwsze zadanie instytutów misyjnych, żeby poddać surowej analizie charakter owych powołań, przedstawić aspirantom trudności, niebezpieczeństwa, ciężkie obowiązki apostolskiego posłannictwa, dopomagać im w rozróżnianiu słodyczy i siły dotknięć łaski Bożej od porywów źle zrozumianej gorliwości, lub od marzeń bezpłodnych rozognionej wyobraźni. Zanim się jeszcze kto zobowiąże ostatecznie iść na misje, powinno mu się pozwolić na częste narady z doświadczonymi kierownikami duchownymi, na dokładne zapoznanie się z opinją ludzi rozumnych.

Powinno się w tym celu uciekać do wspólnych modlitw i zachęcać aspiranta do odprawienia gorliwego rekolekcyj, zwykle dwa razy do roku w czasie nowicjatu odbywanych, aby się przekonać w świetle prawd odwiecznych, jakie pobudki pociągnęły go na misje: czy urok dalekich podróży, czy względy światowe, czy chętka do życia swobodniejszego, mniej dozorowanego, czy niecierpliwość albo lekkomyślność charakteru, lub też inny mniej rzetelny powód, czy może przeciwnie szczera chęć pracy na chwałę Boga i dla zbawienia dusz najbardziej opuszczonych.

Nie możemy wysyłać dobrych księży! Czyż nam ich nie trzeba i to bardzo? — Na te i tym podobne zarzuty, które się słyszy czasem z ust księży nawet poważnych i pobożnych, ale bez szerszego poglądu na świat, pozwolę sobie zacytować niezapomniane, a pełne wagi słowa, któremi Leon XIII nawoływał biskupów do popierania w szczególniejszy sposób pracy misyjnej i powołań: „Was tedy, Czcigodni Bracia, do których odzywamy się w trosce o Kościół, zaklinamy serdecznie, abyście mocni wiarą w Boga nie lękali się żadnych trudności i złączni duchem z nami, współdziałali z Nami w szybkiem a skutecznem popieraniu misyj apostolskich. Idzie tu przecież o zbawienie dusz...

Dlatego też wszyscy, każdy na stanowisku, jakie mu Bóg wyznaczył na straży swej owczarni, usiłujmy wszelkiemi sposobami przysporzyć pomocy misjom, pomocy, która — pamiętajmy! — istniała w pierwszych wiekach Kościoła, kiedy na szalę misyjną szło głoszenie ewangelji, modlitwy i jałmużny pobożnych chrześcijan.

Jeżeli więc znajdziecie alumnów, gorliwych o chwałę Bożą, tudzież ochotnych i zdatnych do podjęcia tej świętej wyprawy misyjnej, to dodajcie im odwagi, żeby raz zbadawszy i poznawszy wolę Bożą, nie dali się opanować ciału i krwi, lecz podążyli za wezwaniem Ducha Świętego“[3]). *X. N.*

[3]) Enc. „Sancta Dei civitas“ 3. XII. 1880.

Właściwa odpowiedź na pytanie X. Tytusa

w „Gazecie Kościelnej“ w nrze 40 b. r., str. 474.

Odpowiedź pseudonimu „*Jus*“ w nrze 43, str. 513, jest całkiem błędna. Twierdzę to śmiało, bezpiecznie i — wykażę.

Trzymam się ściśle tematu.

W pytaniu X. Tytusa chodzi o to: czy „*resoluto iure episcopi concedentis facultatem absolvendi a censura usque ad revocationem*“, (w tym wypadku przez śmierć biskupa), władza ta wygasła, czy też dalej trwa?

Odpowiedź na to pytanie dają nam kanony 61, 73 i 207 § 1 Kodeksu prawa kan., wspomagane przez kanony 66 § 1 i 62. Albowiem:

X. Tytusowi udzielono tej władzy reskryptem. Więc na wypadek śmierci biskupa, który tej władzy udzielił, ma zastosowanie przepis kanonu 61. Władza X. Tytusa jest na dłuższy czas dana; to też stosownie do kanonu 66 § 1, jest „*privilegium praeter ius*“. Czy ten przywilej wygasł z chwilą śmierci biskupa, na to mamy odpowiedź w kanonie 73. Ale władza, otrzymana przez X. Tytusa, jest władzą delegowaną. Czy ta władza ustała przez śmierć biskupa delegującego, na to nam odpowiada kanon 207 § 1.

Teraz uproszczenie sprawy. O wygaśnięciu władzy delegowanej na wypadek „*resoluto iure delegantis*“ decydować ma kanon 61, albowiem prawodawca do niego nas w kanonie 207 § 1 wyraźnie odsyła. O tem więc, czy władza X. Tytusa wygasła z chwilą śmierci biskupa, czy też dalej trwa, rozstrzygnąć mają kanony 61 i 73.

Kanon 73 powiada: „Resoluto iure concedentis, privilegia non extinguuntur, nisi data fuerint cum clausula: ad beneplacitum nostrum, vel alia aequipollenti“. — Więc przez śmierć biskupa, który X. Tytusowi udzielił władzy, wygasły takie przywileje, które miały klauzule: „*ad beneplacitum nostrum*“; „*ad tempus mei in dioecesi regiminis*“; „*durante meo munere*“ i t. p. Nie wygasły zaś te władze, których biskup udzielił z klauzulą „*usque ad revocationem*“, gdyż ta klauzula wymaga pozytywnego aktu odwołania. Kto zaś umiera, ten przez śmierć swoją pozytywnie nie odwołuje. „*Non revocat autem positive qui officio decedit*“ (Cf. *Vermeersch Creusen*, Epitome I, nr. 148). Więc władza X. Tytusa, tutaj omawiana, trwa nadal, a nie wygasła z chwilą śmierci biskupa.

Ale może inaczej sprawę rozstrzygnie kanon 61, mówiący o wygasaniu reskryptów? Bynajmniej! I tu władza X. Tytusa ostoi się najzupełniej. Kanon 61 bowiem, (do którego — jak zaznaczono — odsyła nas i kanon 207 § 1), powiada:

„Per Apostolicae Sedis aut dioecesis vacationem nullum eiusdem Sedis Apostolicae aut Ordinarii rescriptum perimitur, nisi aliud ex additis clausulis appareat, aut rescriptum contineat potestatem alicui factam concedendi gratiam peculiaribus personis in eodem expressis, et res adhuc integra sit“.

Stosujmyż to do władzy X. Tytusa. Władza ta nie wygasła. Regułą bowiem jest, że przez śmierć biskupa żaden jego reskrypt nie traci mocy. Żaden, t. j. ani ogólny, ani szczegółowy, ani reskrypt łaski, ani reskrypt sprawiedliwości, czy to sądowy czy pozasądowy i t. d. Żaden. Taka jest reguła. Wyjątki są tylko dwa:

1) Jeśli klauzula reskryptu wskazuje, że reskrypt wygasa. Jaka? Posłużę się tu słowami *Vermeersch'a-Creusen'a*, Epitome I, nr. 148:

„Addita clausula fuerit: *Ad beneplacitum nostrum;* minime vero *usque ad revocationem; usque ad beneplacitum Sedis*". Ten więc wyjątek nie odebrał władzy X. Tytusowi!

2) Drugi wyjątek musi mieć wszystkie okoliczności, ściśle w kanonie 61 określone i wyliczone; mianowicie:

a) Musi to być władza udzielona „ad gratiam concedendam".

b) „Peculiaribus personis" concedendam.

c) Res debet esse adhuc integra.

Wprawdzie okoliczność pod *a)* zachodzi przy władzy X. Tytusa, gdyż jest to władza udzielona ad *gratiam concedendam*. Niema jednak okoliczności wymaganych pod *c)* a przedewszystkiem pod *b)*.

Już „res non est integra" w tem znaczeniu, że władza X. Tytusa jest przywilejem; przez rozpoczęcie zaś używania tego przywileju X. Tytus ma *„ius quaesitum"*. Już tedy rzecz nie jest w takim stanie, w jakim była zaraz po udzieleniu władzy przez biskupa.

Przedewszystkiem jednak brakuje w wypadku X. Tytusa okoliczności wymaganych pod *b)*. Ta władza bowiem jest to facultas habitualis. Osoby, którym X. Tytus ma udzielić rozgrzeszenia, ani nie są wyszczególnione ani też wyszczególnionemi być nie mogły. Skądże bowiem ktoś z ludzi może wiedzieć, kto przyjdzie do X. Tytusa po rozgrzeszenie z takiej a takiej cenzury? To też władza usque ad revocationem i wyszczególnienie osób, które będą korzystać z tej władzy, względnie z rozgrzeszenia, to byłoby — contradictio in terminis. Więc władza X. Tytusa pozostaje nietknięta!

Dobrze to objaśnia *Toso* (Normae Generales, ad can. 61, 2): „Huius canonis haec igitur videtur esse sententia: nulla rescripta neque iustitiae neque gratiae cessant per vacationem sedis ejus, qui rescriptum dedit. Excipiuntur tamen rescripta gratiae per executorem voluntarium faciendae, quoties semel tantum gratia facienda est (nec amplior potestas mandatur), ac, vacante sede, nondum est facta. Praeterea, neque mirum, excipiuntur rescripta, in quibus Princeps aliter disposuerit. Non proinde cessant per vacationem sedis, etiamsi res integra fuerit, et executor voluntarius rescripta gratiae, non semel tantum, sed habitualiter faciendae, aut quomodocumque faciendae per necessarium executorem, sicut neque gratiae factae ac iustitiae rescripta..."

Kończę słowami, wypowiedzianemi przy kanonie 207 § 1 przez wybitnego kanonistę *Maroto* (Inst. Iuris Can., Roma 1919, tom. I, str. 854):

„Sic v. gr., quoad *iurisdictionem voluntariam*, mortuo Ordinario a quo parochus subdelegationem accepit quoad aliquas facultates a S. Sede illi delegatas, hic parochus pergit illis facultatibus gaudere usque ad tempus praefinitum.

W naszym więc wypadku może X. Tytus używać nadal swej władzy aż do pozytywnego odwołania. Tem bardziej, że to jest władza delegata a nie subdelegata. Może jej używać valide et licite, modo securo, tuto, certo, inconcusso. Napewno! Ja czyniłbym tak samo.

Jest to zdanie nie tylko moje osobiste, ale zdanie powszechnie przyjęte przez kanonistów, logicznie zresztą płynące z przepisów Kodeksu prawa kanonicznego. Jeśli kto chce skontrolować, służę literaturą:

Maroto, Institutiones Iuris Can., Roma 1919, t. I, nr. 289, 294, 301, 713, 715.

Vermeersch-Creusen, Epitome Iuris Can., t. I, nr. 148, 153, 155.

Toso, Ad Cod. Iur. Can. Commentaria: Normae Generales, ad can. 61, 62, 66, 73.

Tenże, Ad Cod. Iur. Can. Commentaria: De personis, t. I, ad can. 207.

Bączkowicz-Baron, Prawo kan., Kraków 1932, t. I, nr. 198, 206, 467.

W razie potrzeby wskażę jeszcze innych autorów. Zdanie ich będzie takie samo, jak wyżej wyjaśniono. (Władza X. Tytusa jest na podstawie Kodeksu pr. kan., więc obecny jubileusz jej nie zawiesza!)

P. S. Błąd w odpowiedzi pseudonimu *„Jus"* w nrze 43, str. 513 polega na tem, że: *a)* Ten *„Jus"* nie odróżnia władzy aktualnej (ad casum) od habitualnej; *b)* nie zdaje sobie sprawy, że przy władzy habitualnej niema i nie może być *„peculiares personae in rescripto expressae"*.

Pseudonim *„Jus"* przysługiwałby chyba samemu prawodawcy. Dla innych, zwłaszcza dla nie znających abecadła prawniczego, jest i niewłaściwy i niebezpieczny...

Kraków. *X. dr. Jdn Krzemieniecki.*

Sprawy religijne

Z Afryki. Wikarjusz Apostolski w Uganda Msgr. Streicher złożył swój urząd po 36-letniej ciężkiej pracy misjonarskiej, a kierownictwo wikarjatu objął sufragan Mischaud.

Siostry od Krwi Najdroższej w Afryce wschodniej, których nowicjat dla sióstr krajowych w Huruma rozwija się w sposób pocieszający, budują w Kiwungile schronisko dla sióstr starych i chorych, które ma służyć zarazem jako kaplica adoracji nieustającej.

Z misji Madagaskaru donoszą o bardzo pocieszającym wzroście powołań do stanu kapłańskiego i do zakonów. Seminarjum w Ambohigo, które w r. 1921 liczyło 36 wychowanków było już w r. 1930 za małe tak, że trzeba było dla teologów zbudować nowe seminarjum w Ambatoroka. Do niedawno otwartego małego seminarjum w Betafo zgłosiło się zaraz 40 uczniów, a małe seminarjum, które pozostało w Ambohigo, mogło przyjąć ze 140 kandydatów tylko 47. Bracia szkół chrześcijańskich liczą już 59 krajowców obok 15 Europejczyków. Także Jezuici i Bracia szkolni z Kanady mają liczne nowicjaty.

Z Afryki południowej. Seminarjum nauczycielskie dla krajowców w Marrazell (w prefekturze X. Umtata) zajmuje według sprawozdania rocznego inspektora szkolnego za r. 1931 wśród 14-u seminarjów nauczycielskich prowincji przylądka trzecie miejsce według wyników egzaminowych. Sprawozdanie orzeka dalej, że przeciętny stopień wykształcenia jest tam wyższy niż we wszystkich innych seminarjach tej prowincji.

Postępy pracy misjonarskiej w Azji. Dążenie do zjednoczenia wśród Jakobitów Malabaru może zapisać obecnie nowe wyniki pomyślne: archidiecezja Triwandrum metropolity Iwanjosa liczy już ponad 10.000 nawróconych. Nowością jest w tym ruchu, że teraz całe rodziny przechodzą na katolicyzm, kiedy

w latach pierwszych nawracały się zwykle jednostki. Misja Chota-Nagpur straciła swego pierwszego biskupa, śp. Ludwika van Hoeck. Był to wybitny organizator, którego niestrudzonej pracowitości przypisać trzeba, że misja ta, a od r. 1927 diecezja ze stolicą w Ranchi, wsławiła się daleko poza granicami Indji. Delegat apostolski w Indjach wschodnich, który był niedawno w Rzymie, wyrażał się bardzo optymistycznie o położeniu obecnem i o przyszłości Kościoła indyjskiego. Delegatura ta ma 3.994 księży (2.220 świeckich i 374 zakonników), a między tymi 1.400 zagranicznych. Sióstr krajowych jest około 3.000, zagranicznych około 2.000. Wśród zagranicznego personalu misjonarskiego są przedstawiciele 29-u narodów. Archidiecezja Goa obchodzi w tym roku 400-letnią rocznicę swego istnienia (od r. 1533 do 1933). Misja z Kolombo (Cejlon) obchodzi swą rocznicę 50-letnią; liczy dziś 305.000 katolików i ponad 65.000 dzieci w 600 szkołach. Postępy katolicyzmu są tam stosunkowo znaczne.

Powodzenie pracy misjonarskiej w Afryce wschodniej. Pismo katolickie „Fides" poświęca „Białym Ojcom" a w szczególności biskupom Streicherowi (Uganda) Guilleme (Nyassa) i Birraux (Tanganjika) wyrazy gorącego uznania za ich pracę, która na obszarze jezior Afryki środkowej pozyskała Kościołowi niemniej jak 921.483 ochrzczonych i 4430.073 proszących o chrzest. O stacji misyjnej Ruanda (założonej w r. 1922) pisze Wikarjusz apostolski Classe: „Cała ludność przechodzi na wiarę katolicką, pomimo bardzo energicznej działalności sekt protestanckich". Urundi, które miało przy swojem założeniu w r. 1922 15-u księży misjonarzy i 14.000 ochrzczonych, liczy dziś ich 38-u, 8-u kapłanów krajowców i 9-u braciszków, 84.000 ochrzczonych, 54.000 katechumenów i blisko 70.000 postulantów. W roku ostatnim ochrzczono 14.030 dorosłych pomimo panującego i tam kryzysu ekonomicznego.

Z piśmiennictwa

Ks. dr. Władysław Klapkowski. Duszpasterstwo i oświata Kamedułów wigierskich. Kartka z historji Kościoła ziemi suwalskiej. Sejny 1933. (Stron 21).

W broszurce tej zapoznaje nas Czcig. Autor krótko, ale — o ile to osądzić możemy, nie znając okolic tamtejszych — dobrze i zgodnie z prawdą, z przedmiotem, o którym pisze. Polecamy więc chętnie rozprawkę jego naszym Czytelnikom do nabycia i przeczytania. *X. P.*

O. R. Schikora, Redemptorysta. **Lekarstwo na śmierć.** Z czeskiego przetłumaczył O. St. Misiaszek, Redemptorysta. Kraków 1933, nakładem Chorągwi Marji. Str. 35. Cena 20 gr.

Naprawdę doskonałe recepty podaje autor w tej miłej, barwnie napisanej broszurce. Jakiem ta cieszy się powodzeniem, świadczy choćby fakt, że w języku czeskim rozeszła się w 40.000 egz. U nas w Polsce ukazała się w drugim nakładzie.

Nakłania do wejścia w siebie i zastanowienia się nad ostatnią chwilą człowieka. *X. N.*

Nowenna za dusze w czyśćcu cierpiące. Napisał **św. Alfons Liguori**, z włoskiego przełożył O. K. Gołębiewski, Redemptorysta. Cena 10 gr. (Str. 16). Dobrze się stało, że ukazała się ta nowenna w języku polskim. Zagranicą liczy już 138 wydań, a zaleca ją prostota i rzewne uczucie tak właściwe św. Alfonsowi. *X. N.*

O. Ludwik Frąś. Nowenna do św. Gerarda, Patrona dobrej spowiedzi. Cena 50 gr. (Stron 171).

Św. Gerard coraz więcej znajduje w Ojczyźnie naszej czcicieli. Nowenna O. Frąsia, Redemptorysty, pięknie ilustorowana i bardzo dobrze napisana przyczyni mu ich niewątpliwie. Liczne przykłady nadzwyczajnych i wprost cudownych łask, otrzymanych za przyczyną tegoż Świętego, który obok św. Grzegorza i św. Antoniego cieszy się przydomkiem „Cudotwórcy", pobudzą niejedną duszę do ufności w Jego przemożną przyczynę. *X. N.*

Naczelny Instytut Akcji Katolickiej (Poznań, al. Marcinkowskiego 22) wydał w tych dniach p. n. **„Szkoła czynu"**, wykłady z dziedziny Akcji Katolickiej — trzy krótkie, ale pełne dobrej treści wykłady p. n. „Wiara podstawą życia" (numer 6), „Sekciarze apostołowie fałszu" (nr. 8) i „Do walki z nowoczesnem pogaństwem!" (nr. 9). Wykłady te zasługują n. zd. bardzo na polecenie i rozpowszechnienie. Cena egzemplarza tylko 10 groszy. Redaguje to wydawnictwo X. dr. Stanisław Bross. *X. A. P.*

Wiadomości djecezjalne

Archidieczeja poznańska. Mianowani XX.: Józef Nowacki Dyrektorem Archiwum Bibljoteki i Muzeum Archidiecezjalnego w Poznaniu; Aleksy Wietrzykowski Asystentem kościelnym przy Związku Młodych Polek w Poznaniu; Czesław Tuszyński, dot. wikary w Buku, kapelanem Lecznicy pod Obornikami.

W zarząd otrzymali XX.: Dziekan Leon Płotka, prob. w Zbąszyniu, par. Kębłowo; Bolesław Zimny par. w Sędzinach; Józef Drożdżyński par. w Pruścach; Admin. Ludwik Fiutak par. w Świerczynie; Stanisław Streich, dotychcz. wik św Marcina w Poznaniu, par. w Żabikowie; Antoni Piotrowski, dot. kapel. morskiemu, par. w Wielkich Łękach; prob. Walerjan Zimmer w Turkowach kościół par. w Damasławie; pref Eryk Szymkowiak kaplicę publ. w Drobninie, w dekan. leszczyńskim; Edmund Lewandowski kościół par. w Wieszczyczynie; wik Józef Malczewski z Jankowa Zaleśnego kościół par. w Kleszczewie; prob. Michalski z Kostrzyna kościół par. w Czerlejnie; Jan Joachimowski, dotychcz. admin. w Żabikowie, kościół par. w Wilkowie Leszczyńskim.

Nauczycielami religji zostali XX.: Stefan Hain w pryw. Gimnazjum Wielkopolskiem w Poznaniu; Dr. Kornel Wierzbicki w pryw. Gimnazjum SS. Urszulanek w Poznaniu; Jan Maćkowiak w Liceum Handlowem Izby Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu; Marjan Frankiewicz w pryw. Gimnazjum Żeńskiem im. Serca Jezusowego w Poznaniu; Stanisław Misiek w Państw. Szkole Dokształcającej Przemysłowej w Poznaniu; Neoprezbiter Józef Eggert w Miejskiem Gimnazjum żeńskiem w Lesznie; Neopr. Stanisław Kostka Poczta w Gimnazjum Miejskiem w Grodzisku; Neopr. Edward Piętka w Miejskiem Gimnazjum w Międzychodzie; Neopr. Stefan Tomczak w Miejskiem Gimnazjum w Obornikach; Neopr. Marjan Walczak w Państw. Gimnazjum w Wolsztynie.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4